Nie da się żeglować po Bugu, likwidacja szynków w Andrzejewie, Mickiewicz i Sienkiewicz nie dla Kurpi, biskup ponoć „zmoskwiczał”, budzi się duch narodowy w okolicy Sterdyni

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie:
Dzielni strażacy z Miedzny na fotografii wykonanej w międzywojniu przez Altera Szpilmana, właściciela zakładu fotograficznego w Węgrowie. W środku na pierwszym planie komendant straży Władysław Okulus. Fotografię udostępnioną przez pana Piotra Gołębiowskiego, pozyskano dzięki uprzejmości pana Macieja Flasińskiego prowadzącego na portalu społecznościowym Facebook blog *Gmina Miedzna dawniej*.

Przed dwoma tygodniami donosiliśmy o dziewiczym rejsie parowca po Bugu oraz o powołaniu do życia przez Andrzeja hr. Zamoyskiego spółki żeglugowej. Na szczęście parostatki spółki miały pływać nie tylko po Bugu, bo ten najwidoczniej nie znosił nowinek, choć i tradycyjne jednostki nawodne z pasją rzucał na mielizny oraz rozbijał o ukryte pod wodą głazy i konary drzew. Bywały lata, że rzekę można były przejść bez zanurzania kolan, a wtedy ruch na Bugu zupełnie zamierał[1]. Nadchodziła też konkurencja w postaci kolei. Po Powstaniu Styczniowym wielu udziałowców spółki powołanej przez hr. Zamoyskiego, a w tym i jej twórca zostało zmuszonych do emigracji. W roku 1871 spółkę zlikwidowano, a jej majątek zlicytowano.

Niektórych mieszkańców Andrzejewa cieszy zaprowadzenie rządowego monopolu spirytusowego. Dawniej działało w miasteczku trzynaście lokali rozrywkowych, a ostał się tylko jeden bezduszny monopol, w którym nikt spragnionego, nie chciał napoić na kredyt. Teraz ludzie „po spowiedzi idą chętnie do herbaciarń, aby się posilić i rozgrzać, gdy dawniej musieli chodzić wprost z kościoła do karczmy żydowskiej”. Kto „zmuszał” do chodzenia do karczmy? Tego autor listu nie wyjaśnia.

Jerzy Józef Elizeusz hr. Szembek ukończył seminarium duchowne w Saratowie i tam w roku 1893 został wyświęcony na kapłana. W czerwcu 1901 r. otrzymał w Petersburgu święcenia biskupie, w lipcu zaś objął diecezję płocką, która aż do roku 1925, czyli do momentu powołania diecezji łomżyńskiej, obejmowała parafie leżące po prawej stronie Buga, aż po Nurzec. Jak wynika z publikowanych materiałów, pewnymi wypowiedziami i wydanymi aktami, biskup Szembek szybko zyskał sobie nieprzychylność w części kręgów patriotycznych.

Dr Adam Jarosiński przedstawia trudny proces rodzenia się świadomości narodowej ludu polskiego na przykładzie okolic Sterdyni. Prezentowane fakty bywają bolesne.

W redakcji zawrzało, a przyczyną niepokojów było coraz bardziej zauważalne w placówkach edukacyjnych zjawisko odchodzenia od współzawodnictwa. Redaktorka Beata jest tym faktem wybitnie zniesmaczona. Jej wnusia, to bowiem urodzona sportsmenka: skacze, biega, gra, pływa i we wszystkim odnosi sukcesy. Jest to ze wszech miar pozytywne, a kłopotliwe tylko o tyle, że wymaga montowania coraz to nowych półek w domowym salonie,

[1] O przeszkodach, jakie napotkała na Bugu prawdopodobnie największa w historii tej rzeki flotylla, można poczytać w opowieści *Armada*.

celem pomieszczenia niezliczonych trofeów. Dawniej ściany zdobiły także dyplomy, ale z braku miejsca już dawno wylądowały na strychu. Zresztą, z pomocą domowej, kolorowej drukarki każdy może sobie wydrukować dowolny dyplom, więc tego rodzaju nagrody nie budzą zaufania. Cenniejsze są wciąż puchary, bo ich domowa produkcja sprawia więcej kłopotu. Można wprawdzie samemu dokonać zakupu w sklepie, a później udać się do grawera, celem wykonania stosownego napisu, ale to frasunek na tyle duży, że wybierany przez nielicznych rodziców i dziadków. Beata twierdzi, że obecnie popularna jest wyłącznie lekka modyfikacja wyników milusińskich. Chorobliwie ambitni rodzice zanoszą puchar z napisem „Za zdobycie IV miejsca" do grawera, a ten likwiduje rzymską piątkę, w przypadku zaś gdy pociecha zajmuje drugie lub trzecie miejsce, to pozbywają się stosownej liczby pałeczek itd. itp. Redaktorka Beata nie musi uciekać się do tego rodzaju trików, gdyż jej córka zajmuje prawie zawsze pierwsze miejsca i musi być w wyjątkowo kiepskiej formie, by zająć nieco niższe.

Ostatnio, wnusia jak zwykle wygrała zawody, a tymczasem, zalewając się łzami, wniosła do domu trofeum z napisem… „Za udział we współzawodnictwie". Identyczną nagrodę otrzymało czterdzieści startujących w zawodach dzieci, w tym Stasio, wnuczek redaktora Zenka.

Stasio porusza się w sposób ledwie wykrywalny, nie wiadomo, czy stoi w miejscu, czy idzie, a tym bardziej biegnie i dopiero badanie jego „ruchów" z użyciem przyrządów dostępnych w sali do nauczania fizyki, pozwala stwierdzić, że jednak przemieszcza się w przestrzeni i w czasie. Jakiś czas temu urządzano w szkole biegi przełajowe. Wszyscy dotarli do mety, czekali, czekali… a Stasia nie było. Na mecie pozostał tylko dyrektor szkoły i Zenek. Zmierzchało, więc już zamierzano wszcząć poszukiwania z udziałem policji i woluntariuszy, gdy wtem na horyzoncie pojawił się człapiący Staś. Nie trzeba dodawać, że Staś kończy wszystkie zawody wybitnie niezadowolony, choć nie aż tak bardzo, jak można by oczekiwać, gdyż przywykł do tego stanu rzeczy. Zenek natomiast się nie przyzwyczaił i dalej nie ma pojęcia, po co zmusza się dzieci, a tym samym i jego osobę do bezsensownych, stresujących czynności. Ciało pedagogiczne twierdzi, że gdyby Stasia zwolnić z wszelkich biegów, gier i skoków, to byłoby mu z tej przyczyny przykro. Zenek upiera się jednak, że podobnie jak wielu innym dzieciom przykro by mu nie było, a wręcz przeciwnie. Najlepiej zaś, gdyby pozwolić im spędzać czas choćby w bibliotece, a zmuszanie do ruchu, wywołuje w takich dzieciach nawet nie niechęć, ale wręcz nienawiść do sportu.

Staś uczestniczył w tych samych zawodach, co wnusia Beaty, przybiegł jakieś stulecie po wnusi, ale otrzymał trofeum z tym samym napisem – „Za udział we współzawodnictwie". Ktoś pomyśli, że Staś był z tego powodu szczęśliwy. Błąd, taka nagroda nie ma także dla niego najmniejszego znaczenia, a czas poświęcony na udział w zawodach wolałby przeznaczyć na lekturę, oglądanie filmu, granie na komputerze, skopanie warzywnika babci… czy nawet na grę w piłkę z takimi, jak on fajtłapami, oby tylko nikt nie mierzył im wyników z użyciem przyrządów laboratoryjnych.

Swoje trzy grosze dorzucił także Naczelny. Przypomniał sobie, że gdy był dzieckiem, czyli wieki, wieki temu, gdzieś w baroku albo w renesansie, to zmuszano go do opowiadania wierszyków i śpiewania piosenek. Nie znosił tego, a przeżycie było tym bardziej traumatyczne, że Basia z sąsiedztwa była urodzoną artystką, więc na małego Naczelnego patrzono z politowaniem, śliczną zaś Basię fetowano. Czy chciałby wtedy otrzymać owacje podobne do tych dla Basi – nie! Wolałby, żeby dano mu święty spokój i mógł zajmować się własnymi, dziecinnymi choćby nawet z punktu widzenia dorosłych nieistotnymi sprawami.

Zenek pozostaje zwolennikiem braku współzawodnictwa i optuje za jego rozszerzeniem na inne sfery życia. Dał przykład komplementowania talentów kulinarnych swej żony. Nie wnikając w jej maestrię w tym zakresie, to zawsze po przygotowaniu posiłku domaga się oceny i porównania: „Jak smakuje? Nie zaprzeczysz, że lepsze niż u twojej mamusi?" albo „Nie wiem, co sąsiadka nie tak robi, że jej ta pieczeń nigdy nie wychodzi, a moja zawsze palce lizać". Oczywiście, Zenek zmuszony jest piać z zachwytu, gdyż jakkolwiek dezaprobata wiązałaby się z poważnymi konsekwencjami. W myśl omówionych wyżej zasad, małżonka nie musiałby konkurować z teściową, sąsiadką, szwagierką i licznymi innymi paniami, co bardzo ułatwiłoby Zenkowi życie.

W tym momencie również Naczelny ponownie nabrał chęci do zwierzeń, zdradzając, że w młodości nie należał do chłoptasiów najpiękniejszych, zatem konkurując o wdzięki ładnych dziewczyn, znajdował się zazwyczaj w gronie przegranych. Brak konkurencji i w tym zakresie wpłynąłby korzystnie na liczbę jego młodzieńczych przygód erotycznych.

Wyrażając umiarkowany entuzjazm dla idei braku współzawodnictwa, Naczelny stwierdził na koniec, że to pomysł dobry, ale poza redakcją. W jej murach premia nadal będzie zależna od wydajności i jakości pracy redaktorów.

[„Roczniki Gospodarstwa Krajowego" 1862 r., T. 49, nr 1]

BIEŻĄCE WIADOMOŚCI ROLNICZE

Woda na Bugu nadzwyczaj mała, zaledwie tratwy płynąć mogą. Zboże magazynu wojskowego z Brześcia prowadzone bajdakami[2] do Warszawy lub Modlina, do 4 tysięcy korcy, obeschło i zsypane zostało do spichrzów w Krzyczewie i Pratulinie. Berlinki, chociaż najęte przez Dom Zleceń[3], wątpię, aby się przed zimą mogły dostać do Terespola. Fracht nadzwyczaj drogi; za łaszt, czyli 26 korcy warszawskich[4] z 16 talarów doszedł do 25 [talarów] monety pruskiej. Dodawszy asekurację, przeróbkę i inne koszta, sam transport wyniesie od korca pszenicy 10 złotych polskich i to wtedy kiedy woda dobra i nie potrzeba lichtunku[5]. Z powodu niespławności Buga, nie można powiedzieć, że jak za granicą, że droga wodna jest najtańszą, bo praktyka nas uczy, że częstokroć jest najdroższą. I dlatego oczekujemy z niecierpliwością zapowiedzianej kolei żelaznej, ale takiej, która by połączyła Warszawę z Brześciem Litewskim. To ostatnie miasto jest portem lądowym pierwszego rzędu. Kanałem Muchawca, w którym wody nie brakuje, komunikuje się z Pińskiem i Kijowem[6], nadto posiada drogi bite do Moskwy i Kojowa. Przez Brześć idzie do Gdańska berlinkami, bajdakami, galarami i tratwami rocznie

[2] Rodzaj wyposażonej w maszt barki rzecznej [przyp. aut. opracowania].
[3] Chodzi o Dom Zleceń Rolników Podlaskich, spółkę zrzeszającą ziemian, której celem była m.in. organizacja zbytu artykułów rolniczych, w tym ich transportu masowego [przyp. aut. opracowania].
[4] Korzec warszawski stanowił odpowiednik 120,6 litra i na mocy konstytucji z roku 1764 stał się obowiązujący w całej Rzeczypospolitej. Od roku 1819 oficjalnie obowiązującą w Królestwie Polskim miarą ciał sypkich był korzec nowopolski odpowiadający 128 litrom. Od roku 1849 obowiązywał w Królestwie system miar rosyjski, ale nadal w powszechnym użytku były miary polskie [przyp. aut. opracowania].
[5] Częściowego rozładunku jednostki pływającej celem zmniejszenia jej zanurzenia [przyp. aut. opracowania].
[6] Poważnie traktowano projekt urządzenia wzdłuż Bugu kanału, który stanowiłby część drogi wodnej łączącej Morze Czarne z Bałtykiem. Projekt ten omówiono w opowieści *Kanał*.

500.000 korcy żyta. Cały handel z Moskwą, Rosją, transport łoju, skór, wełny, bawełny i wszystkich produktów i wyrobów Cesarstwa, załatwia się dotąd przez Brześć, za pomocą nieprzeliczonej liczby kibitek ciągnących się od Kiachty[7] i z najobfitszych guberni Wielkoruskich aż do samej Warszawy.

Przełom XIX i XX w., chata w nadbużańskiej wiosce Kuzawka, rys. Julian Maszyński[8].

[„Zorza", nr 14 z 7 kwietnia 1898 r.]

Z miasta Andrzejewa w pow. ostrowskim, gub. łomżyńskiej piszą do „Dziennika dla wszystkich":

W osadzie naszej za staraniem miejscowego proboszcza ks. K. założona została na czas spowiedzi wielkanocnej izba gościnna dla dogodności parafian, z funduszów zebranych od tych, którzy otrzymali pozwolenie na jedzenie z mięsem w Wielkim Poście. Nowość ta z wdzięcznością przyjęta została. Szynki zniesione, ludzie więc po spowiedzi idą chętnie do herbaciarń, aby się posilić i rozgrzać, gdy dawniej musieli chodzić wprost z kościoła do karczmy żydowskiej. Dobrze byłoby, gdyby i inne parafie poszły za tym przykładem. Przed zaprowadzeniem monopolu było w Andrzejewie 13 karczem i wszystkie cieszyły się powodzeniem. A jakie Żydzi robiliby doskonałe interesy, jeżeli sklep z trunkami rządowymi utargował w przeciągu jednego miesiąca, to jest od 13 stycznia do 13 lutego – 800 rubli. Naturalnie, Żydzi targowali znacznie więcej. Parafia liczyły około 5000 ludności, przeważnie drobnej szlachty.

[7] Miasto przy granicy z Mongolią [przyp. aut. opracowania].
[8] Zygmunt Gloger, *Dolinami rzek : opis podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Warszawa 1903, s. 167.

[„Polak : pismo dla wszystkich”, nr 7 z lipca 1901 r.]

SPRAWY POLSKIE
W zaborze rosyjskim

Nowego biskupa płockiego[9] X. [ks.] Szembeka powitali między innymi Kurpie i jeden z nich powiedział, że włościanie teraz czytają już dzieła Mickiewicza i Sienkiewicza. Na to biskup miał odrzec, że takie książki nie są jeszcze dla nich i powinni tylko czytać książeczki religijne. Nie chcemy wierzyć, żeby z ust biskupa polskiego wyszły takie słowa. A jeżeli je X. Szembek wygłosił, to chyba dlatego, że przez dłuższy czas mieszkając w Rosji, nie zna widocznie ludu polskiego i nie ma pojęcia o jego dążeniu do oświaty, o jego miłości do ojczyzny.

[„Polak : pismo dla wszystkich”, nr 11 z listopada 1901 r.]

SPRAWY POLSKIE
W zaborze rosyjskim

Duchowieństwo polskie w zaborze rosyjskim składało nieraz dowody miłości Ojczyzny i przywiązania do świętej wiary katolickiej. W ucisku, w prześladowaniach było zawsze i jest dziś wiernym Polsce i Kościołowi, broni mężnie i wytrwale sprawy narodowej i sprawy religii. Trafiają się wprawdzie źli księża, obojętni zarówno dla Ojczyzny, jak i dla Kościoła, których rząd popiera, daje im tłuste parafie i nawet na wyższe godności duchowe zaleca, ale na szczęście jest ich niewielu. Od takich złych kapłanów lud się odwraca, a uczciwi księża niechętnie obcują z nimi.

Są znów inni, w głębi duszy poczciwi ludzie i dobrzy Polacy, pobożni kapłani, ale bojaźliwi, wystraszeni. Tych rząd moskiewski umyślnie w strachu utrzymuje, żeby mu byli posłuszni.

Biskupem płockim mianowany został niedawno ks. Szembek, podobno kapłan pobożny, ale który przez długi czas mieszkał w Rosji, więc nie zna kraju, ani usposobienia ludu. W Petersburgu, gdzie go na biskupa wyświęcono, otoczyli go różni zmoskwiczeni Polacy, którzy zaczęli bałamucić nieświadomego biskupa, namawiać go, żeby ostro przeciw tajnej oświacie narodowej wystąpił i wezwał lud do posłuszeństwa władzom. Biskup Szembek kapłan z polityką nieobeznany, niewiedzący, co się dzieje w kraju, usłuchał podobno złych rad i po przyjeździe do Płocka, zraził do siebie wierny lud katolicki.

Zapewne z polecenia biskupa konsystorz płocki rozesłał do duchowieństwa okólnik, wzywający lud do uległości władzom, albowiem Pismo Święte mówi: „wszelka dusza niechaj będzie poddana zwierzchnościom, albowiem nie masz zwierzchności jedno od Boga”. To niby

[9] Aż do roku 1925, czyli do momentu powołania diecezji łomżyńskiej, diecezja płocka obejmowała parafie ziemi ostrowskiej [przyp. aut. opracowania].

ma znaczyć, że każdy chrześcijanin powinien być posłusznym rządowi, bo każda władza od Boga pochodzi.

Na to odpowiedział w „Przeglądzie Wszechpolskim" kapłan świętobliwy i dobry Polak: „Juścić prawda, że władza pochodzi od Boga, bo od Boga wszystko pochodzi, nawet gangrena, jednak jej nie szanujemy, ale odrzynamy dotknięte nią członki. Od Boga pochodzą wszy, pchły, pluskwy i wszelkie plugastwo, a nikt nie zakazuje ich tępić, czemu więc konsystorz broni plugawej władzy".

Biskup Jerzy Szembek, rytował w drzewie Walenty Cichomski[10].

[„Gazeta Podlaska", nr 45 z 18 listopada 1923 r.]

LISTY ZE STERDYNI
Nasz tutejszy patriotyzm

Włościanin tutejszy do niedawna miał bardzo słabe pojęcie o swej narodowości. Zapytany, odpowiadał zwykle, że jest katolikiem, przeciwstawiając się w ten sposób Rosjanom.

Nic w tym dziwnego, gdyż lud tutejszy w życiu politycznym nie przyjmował udziału, grzebał w ziemi, a polityką zajmowała się szlachta i panowie. Do naszych ruchów powstańczych wprawdzie wrogo się nie odnosił, obojętnym mu jednak było, kto nad nim przewodzi.

[10] *Papież Leon XIII, arcybiskupi i biskupi Archidyecezyi Warszawskiej i Mohilewskiej*, Warszawa 1901.

Po powstaniu 63-go roku i zniesieniu pańszczyzny wyraźnie stanął po stronie carskiego rządu, cara uważał za swego dobroczyńcę, wystawił mu pomnik w Lebiedziach pod Sterdynią, a tablica na pomniku opiewała wdzięczność i wiernopoddańcze uczucia miejscowego ludu. Pomnik ten czasami iluminowano i wspólnie ze strażnikami czczono rocznicę uwłaszczenia*. Włościanin tutejszy do dziś dnia nie chce wierzyć, że uwłaszczenie było koniecznością historyczną, którą rząd rosyjski umiejętnie wykorzystał, by wygrać chłopów przeciw panom i sferom patriotycznym. Tę nienawiść rząd stale podsycał, nie regulując służebności dworskich, a przez utrzymywanie gruntów w szachownicach, siał niezgodę i w łonie samego ludu.

Rządowi carskiemu udałoby się w zupełności zjednać chłopów, gdyby jednocześnie nie zrażał ich do siebie prześladowaniem religii katolickiej i księży katolickich. Na tym jednym punkcie lud uważał Moskali za swych wrogów.

Nic więc dziwnego, że patriotyzm w ludzie tutejszym nie rozwijał się, że gdy po odzyskaniu niepodległości Polski, zarządzono ogólny pobór do wojska, 80% rekrutów wszelkimi siłami sposobami starało się uchylić od służby wojskowej, a podczas naszego odwrotu spod Kijowa, mieliśmy dużą liczbę dezerterów. Najbliższe P.K.U. (Polska Komenda Uzupełnień) jest w posiadaniu licznych listów od różnych naszych Grzesiów, a treść tych listów mniej więcej taka: „Kochany Synu! A wracaj co rychło do domu, co ci tam po wojnie! Stasiek i Janek już powrócili, a nawet wrócili nie biednie".

Najście bolszewickie jeszcze jaskrawiej okazało brak patriotyzmu.

Bodajże większa część włościańskiej ludności stanęła po stronie wroga, z niecierpliwością go oczekując, a gdy przybył, obdarzając go uznaniem i troskliwością. Wielu żołnierzy i oficerów z Pułków Poznańskich, które bohatersko broniły linii Buga, użalało się na obojętność i częstą niechęć ludności. Ostatni, maleńki oddział piechoty, który w odwrocie na parę godzin przed przyjściem bolszewików, ostatni mijał mój dom, musiał ciągnąć swoimi ludźmi wóz z rannymi. Koni w wioskach, przez które oddziałek przechodził, nikt nie użyczył, ba, lekarz nie mógł dostać kawałka płótna do patrzenia ran. Podczas trzydniowych walk nad Bugiem, gdzie nieliczne poznańskie oddziały przeciwstawiały się mrowiu bolszewickiemu, do rannych polskich żołnierzy w czołówce sterdyńskiej mało przychodziło osób z kroplą mleka i z krzepiącym słowem. Na pogrzebach nieznanych bohaterów były bardzo nikłe gromadki, a do dziś dnia po naszej okolicy tułają się groby żołnierzyków, o które mało się dba**. A w tych grobach są nie tylko Poznaniacy i Pomorzanie. Są też i tacy, którzy na wieść, że Ojczyzna jest w potrzebie, przybyli aż z Westfalii, niosąc swą młodość, swe serca, swą krew ofiarną.

A w parę godzin po ustąpieniu polskich oddziałów, dla których brakowało koni, a często kropli mleka, bolszewicy znaleźli u nas i konie, i pożywienie, i troskliwość o swych rannych.

I powiózł tutejszy mieszkaniec skrzynie z pociskami i armaty na swych braci i synów, na swą krew polską!

Była to chwila tragiczna, która wreszcie poruszyła umysły i stała się punktem przełomowym w naszych nastrojach.

Naród zrozumiał, że dzieje się tu coś ohydnego, coś się w nim załamało, a gdy w dodatku bolszewik zabrał gospodarzowi wóz i konia, przejrzał, iż ma do czynienia z wrogiem.

A gdy w kilkanaście dni potem najeźdźca w popłochu uciekł i znowu ujrzano wojsko polskie, taka radość powstała w duszach ludzkich, taki zapanował powszechny zapał, a

rozrzewnienie opanowało wszystkich bez wyjątku, że opisać trudno. I objawił się w nas Duch Polski, ten niezniszczalny Duch Polski, który kierował krokami naszych Piastów i Jagiellonów, naszych Bolesławów i Kazimierzy, naszych Kołłątajów, Kościuszków i Trauguttów. A żołnierz polski umajony kwieciem, zespolony z Narodem, dumny z siebie, zapomniał na chwilę o trudach, niebezpieczeństwach i zmęczeniu… on żołnierz polski, ze zmagań Krwi Polskiej i Ducha poczęty…

I był to cud… nie tylko cudowne zwycięstwo nad wrogiem, ale i cudowne zwycięstwo narodu nad samym sobą, nad obojętnością dla spraw polskich.

Zanim się skonsolidujesz Narodzie Polski, zanim w najszerszych Twych masach wybuchnie płomienne uczucie i umiłowanie Ojczyzny, patriotyczne struny Twej duszy muszą nieraz być jeszcze szarpnięte!

Dr A. Jarosiński

* Ostatni obchód miał miejsce w 1915 r. Tablicę z pomnika po odejściu bolszewików zdjęto.

** Sprawiedliwość przyznać każe, że trafiały się i liczne wyjątki, gdzie żołnierz dostał opieki i współczucia, gdzie cywilna wiejska młodzież chwytała się skwapliwie karabinu i wraz z żołnierzami odpierała wroga.

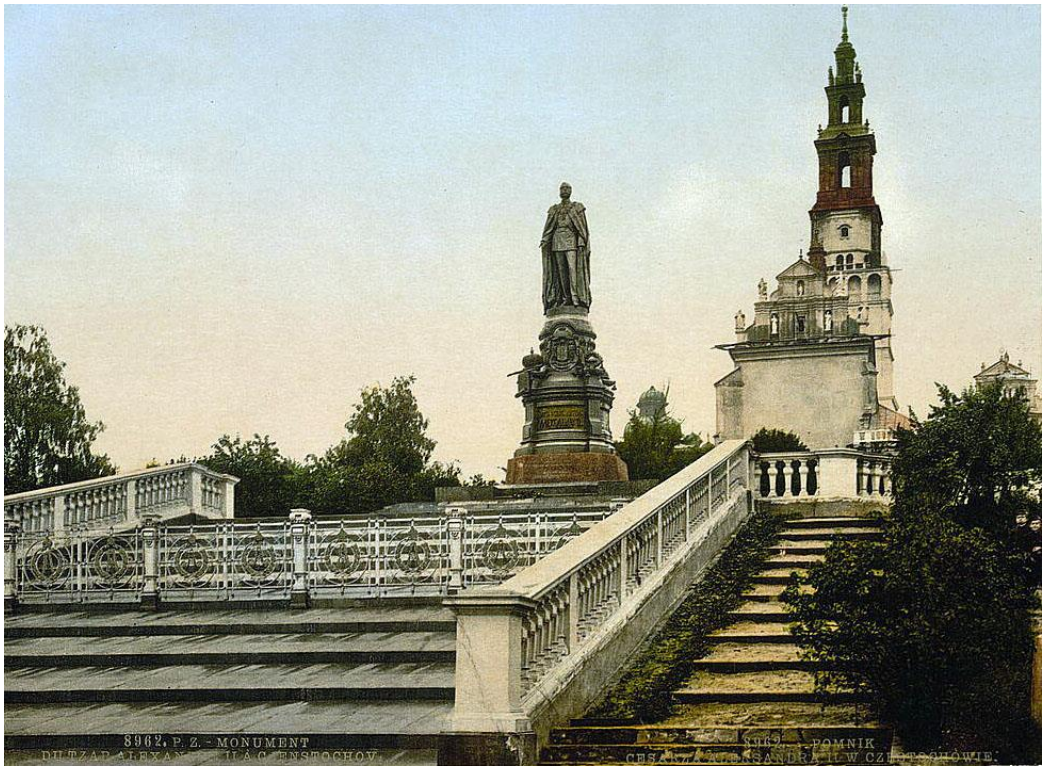

Pomnik Aleksandra II, Cara-Wyzwoliciela wzniesiony w 1899 roku w Częstochowie z dobrowolnych składek chłopów polskich jako votum wdzięczności za uwolnienie od pańszczyzny i uwłaszczenie. Czterometrowy, odlany w Petersburgu posąg niejako witał przychodzące na Jasną Górę pielgrzymki. Pomnik zdemontowano w październiku 1917 r.
Źródło: *Library of Congress via Wikimedia Commons*.